Wyd... południowe.

Przedpłata
na „G... Narodu“ wynosi: w ...: miesięcznie kor. ... —. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: ... hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1883 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 103. **Kraków, Poniedziałek dnia 6 Maja 1901.** **Rok IX.**

Czas odnowić przedpłatę.

Abonenci, którzy do wtorku dnia 7 b. m. prenumeraty za miesiąc maj nie nadeślą, nie otrzymają już numeru czwartkowego.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc maj: 2 k. 40 h.
Do końca czerwca: 4 k. 80 h.
Do końca września: 12 k. — h.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc maj: 2 kor.
Do końca czerwca: 4 kor.
Do końca września: 10 kor.

Biuro filjalne przy ul. Szewskiej l. 13, otwarte od godziny 9 do 12 i od 2 do 6, przyjmuje prenumeratę miejską i załatwia wydawanie dziennika swoim abonentom.

Nowo przystępujący abonenci otrzymać mogą bezpłatnie (na prowincji za przysłaniem marki na ... halerzy) początek drukowanego w naszym feljetonie romansu Jerzego Ohneta „Tajemnica jenerała Trémont“, oraz początek dramatu Kazimierza Tetmajera „Zawisza Czarny“, drukowanego w dodatkach książkowych „Głosu Narodu“.

Administracja „Głosu Narodu“.

Pr. III. 116/1 2. Do p. Witolda Noskowskiego, odpow. redaktora czasop. „Głos Narodu“ w Krakowie. Ck. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 100 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 2 maja 1901 artykuł pod tytułem: „Demonstracje w Królestwie“ od słów „Nikomu nie jest przecież tajne“ do słów „dziwacznego i nieprawdopodobnego“, zawiera znamiona występku z § 302 u. karnej, że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem ustęp powyższy artykułu pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw społeczeństwu żydowskiemu. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 4 maja 1901.

Morelowski.

NAPRZÓD REGULACJA RZEK!

WIEDEŃ 5-go. Klub czeski wydał komunikat, zapowiadający stanowczo, że będzie się sprzeciwiał energicznie i wszystkiemi środkami wielkiemu jednostronnemu i częściowemu załatwieniu projektu komunikacyjnego. Czesi domagają się mianowicie, aby przed przystąpieniem do budowy kanałów państwo dokonało uregulowania rzek w Czechach i na Morawach i tylko pod tym warunkiem zgodzą się na inwestycje kolejowe.

W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że wobec takiego stanowiska Czechów, ani przedłożenie inwestycyjne, ani przedłożenie kanałowe nie zostanie uchwalone. Ponieważ zaś posłowie niemieccy odgrażają się, że w razie unieмożliwienia przez Czechów projektu komunikacyjnego, nie dopuszczą do uchwalenia repartycji podatku od wódki pomiędzy kraje koronne,— przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa sesja będzie zupełnie bezpłodna i skończy się na jej szybkiem zamknięciu.

Od naszego nowego parlamentarnego korespondenta, podpisującego się literą (Ż) otrzymujemy w tej sprawie następujące uwagi:

›Możemy cokolwiek odetchnąć. Porozumienie czesko-niemieckie, nad którem p. Jaworski pracował od chwili upadku Badeniego i dla którego wszystko, nawet opinję Polaków w imię dobra państwa poświęcał, nie jest jeszcze faktem dokonanym. Ale ostatnie dwa tygodnie nie miną chyba bez śladu na polityce Koła polskiego. Mieliśmy zaledwie przedsmak tego, co nas czeka na wypadek tego porozumienia, a jednak już całą grozę takiej konstelacji odczuli nasi przedstawiciele w sposób tak dotkliwy, że nawet najmniej wrażliwym cierpła skóra.

›Głos Narodu‹ oddawna już przestrzegał, zwalczając państwową politykę p. Jaworskiego, że jeśli ta polityka odniesie tryumf, to położenie, w jakiem się znajdzie Koło polskie, będzie wprost opłakane. Żadna ›fronda wewnątrz kraju‹, żaden ›anarchizm agitatorski‹, żaden ›jenerał przewrotu‹, żadna ›secesja przeciw solidarności‹ — nie potrafiłyby tak podkopać znaczenia Polaków wobec rządu, państwa i cesarza, jakby je podkopał prosty fakt pojednania się liberalnych Niemców z liberalnymi Czechami, fakt, doprowadzający w najprostszej konsekwencji do najzupełniejszego osamotnienia katolickiego i konserwatywnego, a przecie narodowego Koła polskiego.

Jeżeli już nie co innego, to ten czysto partyjny punkt widzenia powinien był być hamulcem dla p. Jaworskiego w jego zaślepionem ›działaniu pojednawczem‹, daremnie jednak odzywały się głosy przestrogi nietylko z kraju ale i w samem Kole polskiem; p. Jaworski wykonywał wiernie i co do joty wprost pozytywne rozkazy, jakie otrzymywał w charakterze pozasłużbowego ministra. Jako urzędnik, może to sobie poczytywać za zasługę; jako poseł może uchodzić za usprawiedliwionego, skoro wyborcy mieli tylko słowa zachwytu dla jego sukcesów osobistych, których splendor spływał przecie także na złoczowską ochrzczoną i nieochrzczoną szlachtę; czy jednak p. Jaworskiego jako prezesa Koła, przewódcę delegacji polskiej, stróża polskiego interesu w Austrji, — nie gryzły czasem ponure wyrzuty, to zostawić trzeba jego sumieniu!

Szukałem go oczami z galerji, podczas owej potwornej, skandalicznej sceny przy końcu piątkowego posiedzenia Izby, kiedy Prusak duchem, wiceprezydent Prade, z niewymowną lubością odbierał głos mowcy Koła polskiego, jakby to nie był przedstawiciel najpotężniejszego do niedawna w Izbie stronnictwa, ale ktoryś z półpijanych, półobłąkanych towarzyszy Schönerera oraz Daszyńskiego, dla których lekceważenie ze strony prezydjum stało się, zasłużonym zresztą, chlebem powszednim! Szukałem p. Jaworskiego oczami, kiedy Prade, kopnąwszy Polaków, oddał czemprędzej prezydjum Vetterowi von der Lilie, — figurce Polakom tylko zawdzięczającej, że przejdzie do historji, — i kiedy ten także oprysklіwie opędzał się posłom polskim, chcącym zadośćuczynienia! Chciałem widzieć rumieniec wstydu na twarzy człowieka, który jest na tyle bystry, że chyba wie, iż nie kto inny, tylko on, jest odpowiedzialny za stworzenie warunków umożliwiających to co zaszło!

Zamiast rumieńca dostrzegłem rzecz niesłychaną! Pretensję do Czechów, iż nie dosyć energicznie upominali się o krzywdę i obrazę Koła polskiego! Do tych Czechów, których p. Jaworski traktuje jak niedowarzonych młokosów! Do tych Czechów, wobec których wzruszało się ramionami, gdy graf Clary jednem pociągnięciem pióra odbierał ich językowi z trudem wywalczone równouprawnienie w sądzie i w urzędzie! Do tych Czechów, których się tylekrotnie zdradziło, podeszło, wyprowadziło w pole, opuszczało w potrzebie! Nie — ta pretensja jest doprawdy czemś bajecznem!

Szła ona jednak w parze z przekąsem, z jakim ›Czas‹ pisze obecnie o czesko-niemieckiem porozumieniu, do którego sam nawoływał tak długo; szła w parze z oburzeniem, jakie okazują najgorętsi wielbiciele ›ukochanego prezesa“ z powodu, iż posłowie czescy prowadzą rokowania z niemieckimi, nie oglądając się na aprobatę Koła polskiego.

Zaczynam się domyślać przesłanek, na jakich się opierała polityka rozbijania prawicy: czyżby jej twórcy liczyli na to, że antagonizm czesko-niemiecki zbyt jest silny, aby kiedykolwiek porozumienie umożliwił? Czyżby sądzili, że można sobie pozwolić na działanie ›pojednawcze‹, z góry skazane na bezpłodność, więc nieszkodliwe dla sprawy polskiej, ale za to pomocne do zyskania łask z góry, orderów i odznaczeń, a wreszcie ministerjalnych godności? Zaczynam się domyślać i doznaję uczucia wstydu...

Pominąwszy wszakże etyczną wartość takiej rachuby, trzeba stwierdzić, że jej realny wynik może bardzo zawieść. Dowiodły tego dwa ostatnie tygodnie. Na szczęście, komunikat dzisiejszy Czechów dowodzi, że nie wszystko jeszcze stracone. Koło polskie winno skwapliwie pochwycić sposobność współdziałania z pobratymcami, domagając się wespół z nimi regulacji rzek, jako najgłówniejszego i najpilniejszego postulatu, który dla Galicji ma tysiąc razy więcej znaczenia, niż cały kanałowy humbug, poczęty w mózgu Wilhelma Żeglarza, i konający już w samych Niemczech wśród zasłużonego fiaska. Częstowanie kanałami kraju, który, zalewany corocznie powodzią, ma tylko nędzę własną na wywiezienie, jest prawie tem samem, czem zaprowadzenie wodociągu w chacie, napół przegniłej od deszczów, padających przez dach dziurawy. Naprzód naprawcie dach! Naprzód uregulujcie rzeki›!

Upadek Miquela.

BERLIN 6-go. Cesarz Wilhelm przyjął ostatecznie dymisję ministra finansów Miquela, ministra rolnictwa Hammersteina i ministra handlu Brefelda, zgłoszonej zaś przez ministra robót publicznych Thielena dymisji, cesarz nie przyjął.

Jako ewentualni następcy Miquela są wymieniani: minister spraw wewnętrznych Rheinbaben, hr. Posadowsky i deputowany Möller-Duisburg, z którym konferował już kanclerz Rzeszy hr. Bülow.

Miejsce Hammersteina ma zająć baron Manteuffel lub Podbielski, obecny naczelnik poczt.

Kanały pruskie pochłonęły zatem jeszcze przed swojem zaistnieniem aż trzy ofiary. Cesarz Wilhelm zbyt daleko zaangażował powagę władzy, (nad której upadkiem niedawno tak szczerze nobolewał) w sprawę budowy kanałów, aby mógł zawahać się przed usunięciem trzech ministrów

w nadziei, że zmiany w rządzie doprowadzą do pomyślniejszego ukształtowania się stosunków.

Znaną jest wielka „stanowczość“ cesarza Wilhelma, wypływająca bezpośrednio z nader wysokich i grubo za wysokich jego pojęć o pochodzeniu i zakresie władzy panujących. W myśl tych właśnie pojęć parł władca Prus całą siłą do tego, by doprowadzić w sejmie aż do głosowania nad sprawą kanałową, a potem, po upadnięciu przedłożeń rządowych (co było rzeczą całkiem pewną) rozwiązać sejm, czyli rozpędzić niesfornych przedstawicieli ludu na cztery wiatry. Szczęściem polityka głowy zwyciężyła nad polityką pięści. Hr. Bülowowi udało się przekonać cesarza o wysokiej niepolityczności takich zamiarów i sejm został tylko zamknięty.

A teraz kwestja, co będzie dalej? Trudno przypuszczać, aby ta partja, która głównie sprzeciwia się kanałom, partja agrarzystów pruskich, miała w przyszłej sesji okazać się przychylniejszą niż teraz dla propozycyj rządowych. Wszak trzech ministrów jej sprzyjających postradało swoje życie polityczne dlatego właśnie, że tej „frondzie kanałowej“ zbyt gorąco byli oddani. Taka porażka może tylko podniecić animusz do dalszej walki. Pewną zaś jest rzeczą, iż w razie upadku przedłożeń kanałowych na następnej sesji, sejm pruski zostanie za nieposłuszeństwo woli cesarskiej sromotnie rozpędzony. Tej zatem ewentualności należy niemal na pewne oczekiwać.

Dla Polaków pod zaborem pruskim są te wewnętrzne burze gabinetowe rzeczą całkiem obojętną. Gorzej, niż jest Polakom obecnie, być już nie może, a na polepszenie również żadnej niema nadziei. Niemniej przeto fakt upadku Miquela nasuwa ludności polskiej przeróżne refleksje. Ten potomek żydów portugalskich, exanarchista i ex komunista, a potem zwolennik skrajnego konserwatyzmu i junkierstwa pruskiego, zobaczywszy, iż równowaga, z jaką balansował lat tyle na politycznym drucie, zaczyna się chwiać nieco, usiłował zatrzeć wrażenie swej niezręczności antypolskimi popisami na wielką skalę. Wygłaszał w sejmie wielkie mowy przeciw Polakom, drwił sobie z nich na czysto pruską manierę, a wreszcie ustalił rządy hakatystyczne w księstwie Poznańskiem. Ale widać godzina jego śmierci politycznej musiała uderzyć na dziejowym zegarze, skoro nawet popularne i nigdy w Prusach nie zawodzące medykamenta okazały się bezskutecznymi. Dwulicowość i ogólne niezdecydowanie polityczne Miquela wykopały pod nim głęboki dół, w który runął, nie żałowany przez nikogo, nawet przez tych, którym właściwie był oddany.

Polacy, jak już powiedzieliśmy, nie obiecują sobie nic po upadku Miquela, niemniej przeto trudno im się oprzeć pewnemu zadowoleniu, że Nemezis polityczna pruska położyła dłoń swoją na człowieku, który ich krzywdą usiłował ratować swoje zagrożone stanowisko.

Egzekucja w Pekinie.

Specjalny korespondent pekiński medjolańskiego dziennika „Corriere della Serra“ tak opisuje w jednym z swych listów wrażenie, jakie sprawiło na nim ścięcie bokserów w Pekinie:

„Wąska ulica „Miasta chińskiego“, w pobliżu targu warzywnego, zapełniona mnóstwem ludzi. Oficerowie, dziennikarze, urzędnicy, kupcy, turyści, słowem wszystko, co żyło w Pekinie, wyszło przypatrzyć się egzekucji. Silny kordon żołnierzy otacza rynek, w środku widać leżące na ziemi dwie maty z sitowia, a obok stoją dwie skrzynie. To miejsce stracenia! Kat czeka na swoje ofiary, paląc spokojnie cygaro. Pomocnik jego bawi się mieczem, tkwiącym w pochwie o barwie żółtej, jako cesarskiej. Wszystkie sklepy były pozamykane.

Mimo całej tragiczności chwili, zebrani widzowie zabawiają się całkiem wesoło rozmową.

— A to i ty tutaj? — dolatuje z tłumu.

— Naturalnie — brzmi odpowiedź. — Na tym świecie trzeba wszystko widzieć.

— Mnie tutaj przypędziła chęć doświadczenia swojej męskiej siły.

— No, to także ciekawe. Ja tego zupełnie nic, a nic nie rozumiem.

— Ale, co mówisz. Człowiek, który nie umie wyzyskać takiej sposobności, aby wypróbować swoją wytrwałość, jest niegodny tego, że się nazywa człowiekiem.

— Ja zaś przyszedłem tutaj tylko po to, bym mógł powiedzieć, że wszystko w życiu widziałem: bicie bydła, bitwy, walki byków, pojedynki, samobójstwa, operacje chirurgiczne...

— Ależ bo i niema teraz w Pekinie czego innego do roboty. Dzisiejsza egzekucja zastąpi nam teatr, który już od tak dawna jest zamknięty.

Znowu w drugiej stronie jakiś fotograf, stojąc koło aparatu, skarżył się przed swym kolegą, że teraz światło jest takie znakomite, a tymczasem z egzekucją zwlekają.

— Wiesz co, kochany kolego — szepnął towarzysz fotografa — możeby tak dać katowi parę dolarów „trinkgeldu“, to będzie tak manipulował, aby zdjęcie wypadło dobrze i dokładnie. Ale jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. Czyś tylko zajął stosowne miejsce?

— Ale bardzo dobre — odparł fotograf — przecież delikwenci zawsze obracają się głową ku wschodowi. A zdaje mi się, że kompas mnie nie myli. Gdyby delikwent obrócił się w inną stronę, to duch jego nie mógłby znaleźć drogi na drugi świat i musiałby tu zostać.

Śmiech zakończył tę ciekawą rozmowę.

Wśród dziennikarzy zabawiano się znów inną rozmową.

— Ach, co za piękny dzisiaj dzień! — odezwał się jakiś głos.

— Tak, ale nie dla tych, na których czeka kat — brzmiała odpowiedź.

— Ale jaką właściwie godność piastowali skazani? — zapytał pierwszy dziennikarz.

— Nie wiesz pan? Ja jeszcze wczoraj telegrafowałem do swojej redakcji. Czi-czu był wielkim radzcą stanu i ministrem sprawiedliwości.

Jakiś japoński dziennikarz wtrącił na to:

— Ja wam, moi panowie, opowiem coś ciekawego o drugim dzisiejszym delikwencie, Su Czeng Ju. — Kiedy go nasi żołnierze aresztowali, prosił on, aby go puścić na parę dni, bo matka jego jest ciężko chora. Dał nam słowo honoru, że wróci. Puściliśmy go.

— O sancta simplicitas! — przerwał któryś z dziennikarzy. — No, Chińczyk i słowo honoru, to niebo i ziemia.

Japończyk ciągnął dalej: A widzisz pan, że wrócił do Pekinu. Tylko nie mógł sam się zdecydować, aby przyjść do naszego dowódzcy. Błąkał się jakiś czas po mieście, potem poszedł do księcia Czinga po radę. Ten jednak powiedział mu tyle: „Zabij się sam, a nie czekaj na kata!“ Ale Su-Czeng Ju i tego nie zrobił.

— Zapewne przypomniał sobie, że jego ojciec umarł na tę samą chorobę — zadrwił sobie któryś z europejskich dziennikarzy. (Śmiech wśród zgromadzonych.)

— Dopiero pewnego dnia — kończył Japończyk — spotkał go nasz pułkownik Shiba i kazał go aresztować.

— I jak się przed wami usprawiedliwiał?

— A no powiedział pokornie: „Darujcie mi, ja właśnie wracałem do was!“

Wtem zrobił się jakiś ruch wśród oficerów. Jeden z Niemców, wskazując na idącego Czi-Czu, zawołał: Patrzcie się, z jakim spokojem ten Chińczyk idzie na miejsce stracenia.

— Co za cynizm! zawtórowało mu kilka głosów.

Inny jakiś oficer wtrącił: Ale ten drugi drży n[a] całem ciele. Oczy ma zamknięte.

— Co za tchórz! — odezwało się kilku innych.

Jakiś młody kupczyk dziwił się, że Su-Czeng-Yu wbrew tradycyjnej już sławie Chińczyków, idzie taki wylękły i napół żywy pod miecz kata.

— A dobrze ci gadać — odparł stojący obok Chińczyk — chciałbym widzieć, jakbyś to ty wygl[ą]dał w takiej chwili. Już teraz jesteś blady, [jak] trup.

Jeden z oficerów francuskich nie stracił na[wet] w tej chwili dobrego humoru: „Courage, mon vieux!“ krzyknął głośno.

Potem nastała głęboka cisza. Słychać tylko cich[e] skrzypienie aparatów fotograficznych. Potem krót[ki] urwany krzyk, jeden i drugi. Tłum rozchodzi się — i następuje krytyka i wzajemna wymiana wrażeń.

— Jakie wrażenie zrobiła na tobie egzekucja?

— Prawie żadnego. Śmierć kury, albo prosiaka wygląda całkiem tak samo.

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

29) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Moja córka wraca — rzekł bankier.

— Więc jest obecnie u pana?

— Pragnęła być na pogrzebie Trémonta, którego córka jest jej przyjaciółką.

Uśmiech zaigrał na ustach baronowej.

— Przypadek, czy ostrożność?

— Przypadek — odpowiedział Lichtenbach chłodno. — Są obie w Sacré-Coeur i bardzo się polubiły nawzajem.

— A pan pozwalasz na tę zażyłość?

— Nie sprzeciwiam się w niczem mojej córce...

— To prawda. Zapomniałam, że pan jesteś dobrym ojcem. To jest ostatnie ustępstwo na rzecz ludzkości. Jest to jedyne miejsce wrażliwe. Strzeż się pan!

— Moja córka jest aniołem, który modli się za mnie. Nie lękam się niczego. Posiada ona rozsądek, słodycz i wdzięk swej matki.

— Myśli, że pan jesteś dobrym i uczciwym ojcem rodziny. Gdyby jej tak otworzono kiedy oczy.

Eljasz wyprostował się i zapytał groźnie:

— Któż byłby zdolny do tego?

— Który z pańskich nieprzyjaciół. A może który z przyjaciół. Świat jest taki niegodziwy!

— Biada temu — szepnął Lichtenbach głucho. — Zapłaciłby drogo swą zuchwałość.

Baronowa wstała. Z pewnem wahaniem zapytała się:

— Czy mogę widzieć pańską córkę?

Lichtenbach popatrzył na nią, a potem rzekł szorstko:

— Nie!

— A dla czego?

— Bo to zbyteczne.

— Czy się pan lękasz, abym jej nie popsuła — zwracając do niej parę słów?

— Być może.

— Brawo! Przynajmniej jesteś pan otwarty.

Lichtenbach, oddając w jednej chwili wszystkie zuchwałości, jakiemi go Zofja obsypywała od godziny, rzekł:

— Panna Lichtenbach nie może mieć nic wspólnego z baronową Grodsko!

— Bardzo dobrze! — odpowiedziała Zofja obojętnie. — Każdy ma swoje zapatrywania. Do widzenia!

Zniknęła. Powrócił do biurka zamyślony. Ta kobieta, tak niebezpiecznie przewrotna, zawsze go wzburzała, jakkolwiek znał ją dobrze.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy. Poszedł otworzyć i twarz jego rozjaśniła się. To była jego córka.

— Nie przeszkadzam? — zapytała nieco niespokojna.

— Nie, moje kochanie, nigdy. Wizyta dobrze się udała?

— Bardzo dobrze. Poznałam zacnych ludzi.

Lichtenbach nie wymówił ani słowa, ale wzrok spuścił ku ziemi. Nie chciał, aby córka podchwyciła wyraz jego oczu.

— Genia jest bardzo szczęśliwa w swym smutku, że znalazła tak serdecznych przyjaciół. Pani Baradier jest zacną kobietą. Zatrzyma przy sobie to biedne stworzenie. Jakkolwiek jej wyjście z klasztoru jest dla mnie bardzo smutne, skoro nas rozdzieli, to jednak się cieszę, że będzie żyła w tak ciepłej atmosferze rodzinnej. Odżyje tam.

— Jesteś dobra, moja Manin.

— Nieszczęście, które dotknęło biedną Genię, jest tak wielkie! Co może być okropniejszego dla dziecka, jak stracić rodziców? Genia dawno straciła matkę...

Głos dziewczęcia zadrżał, łzy błysnęły w jej oczach. Lichtenbach zbladł, ale nie podniósł oczu.

— To podobieństwo położenia zbliżyło nas zaraz od pierwszej chwili. Wydało nam się, że ponieważ mniej jesteśmy kochane, niż inne, przeto powinniśmy tem więcej kochać się nawzajem. Kochała swego ojca, tak jak ja papę kocham. Zdaje się, że to był wielki uczony. Czy znałeś go, ojczulku?

Trzeba było odpowiedzieć. Głos Eljasza drżał.

— Nie. Słyszałem tylko o nim.

— On był serdecznym przyjacielem pana Baradiera i ojcem chrzestnym jego syna Marcelego. Wszyscy oni go opłakują.

Spuszczone powieki Lichtenbacha podniosły się nagle i badawcze spojrzenie pytało córkę.

— Kto ci to powiedział?

— Panna Baradier i Genia.

— Rozmawiałaś z panną Baradier?

— I z jej matką.

— Z synem może także?

Nagła szorstkość tonu, krótkość pytań zmieszały Marję.

Odrzekła zdziwiona:

— Ależ, papo, zaręczam, że wszyscy byli dla mnie nad wyraz uprzejmi. Pan Marceli Baradier odprowadził mię do powozu. Czy to nie jest naturalne?

— Tak, tak... Ale powtórz mi wszystko, co mówili. Czy nie wspomniano o mnie?

— Ani razu. Nie wymówiono nawet imienia papy. Dziwiłam się temu, ponieważ rodzina Baradier powinna cię znać, ojczulku. Mieszkaliście ongi w jednem mieście.

— Tak, mieszkaliśmy w jednem mieście i opuściliśmy je razem... Ale nie udaliśmy się w jednę stronę... Muszę ci bowiem powiedzieć, że nie byliśmy w zgodzie... Mój ojciec i Graffowie mieli jakieś nieporozumienia z sobą. A Graff jest szwagrem Baradiera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— O, ja również odniosłem mniejsze wrażenie, niż myślałem.

— Ba, ale co za piękne cięcie! Klap! — i już był gotów.

— To jest ten sam kat, który ongi ściął pięciu ministrów Tsungliyamenu za to, że sprzyjali Europejczykom.

— A do kaduka! jesteś blady, jak śmierć.

— Przecież zawsze tu chodziło o życie ludzkie.

— Ale co, rabusie nie są ludźmi! Jesteś dzieckiem, nie powinieneś był przyjeżdżać do Chin.

— Adieu!

— Do widzenia w klubie!

List swój zaopatrzył wspomniany korespondent następującą notatką: „Niech łaskawi czytelnicy nie myślą, że powyższe rozmowy podczas egzekucji są moim wymysłem, za ich prawdziwość ręczę. Jakąż to przecież nieodgadnioną zagadką jest serce ludzkie!"

Na hiszpańskim dworze.

Zamach na królową.

XIII. Merina można było codzień spotkać w czytelni San Filipe, gdzie pochłaniał z chciwością wszystkie gazety i tygodniki, jakie mu wpadły w ręce. Od czasu wystąpienia Ludwika Napoleona t. j. od d. 2 grudnia, zauważyli stali goście czytelni, że Merino stał się bardziej zapalczywym i egzaltowanym. Kilka urwanych, dwuznacznych, półgębkiem wymówionych słów wskazywało, że Merino już wówczas nosił się z zamiarem wykonania zamachu. Słowa te jednak przechodziły wtedy niespostrzeżenie, dopiero teraz zaczęto je sobie przypominać i zastanawiać się nad ich znaczeniem.

Merino był wysoki, szczupły, lecz silnie zbudowany. Głowę jego pokrywał już śnieżno biały włos. — Podczas powtórnego przesłuchania w sali zamkowej, zachowywał się Merino z taką brutalnością i bezczelnością, że postępowanie jego oburzyło do najwyższego stopnia obecnych. Kilkakrotnie powtórzył sam do siebie: O ja wiem, że wpchnąłem sztylet dość głęboko.

Gdy jeden z wyższych oficerów przystąpił do niego pełen oburzenia, zawołał: „Bezwstydny! Gdybym był stał bliżej ciebie, byłbym cię zbrodniarzu w jednej chwili zabił!" — Odpowiedział Merino, śmiejąc się szyderczo:

— Nie zrobiłbyś pan zatem nic innego, jak tylko byłbyś pan niepotrzebnie wtargnął w zakres działania sędziego!

Jednemu z panów dworskich odpowiedział na podobne słowa, również z uśmiechem:

— Nie potrafiłbyś pan zatem doczekać tej chwili, w którejbyś pan mógł objąć urząd sędziego? Doprawdy, okazujesz pan niezwykłą odwagę względem bezbronnego człowieka.

Gdy weszło kilku dygnitarzy Kościoła, aby przypatrzyć się twarzy mordercy, Merino wpatrzył się tak przeszywającym wzrokiem w twarz arcybiskupa z Toledo, że ten, nie mogąc znieść tego spojrzenia, zakłopotany chciał opuścić salę. Proboszcz z La Granja objaśnił arcybiskupa, że Merino jest to niegodny kapłan, który przynosi tylko wstyd stanowi duchownemu.

Wtedy obrzucił Merino proboszcza takim potokiem wyrzutów i obelg, że proboszcz z La Granja widział się zmuszony, jak najprędzej opuścić salę.

Około wieczora został Merino zawieziony pod silną strażą do więzienia w Saladero. Wieść o tem rozbudziła na nowo wściekłość tłumów przeciwko zbrodniarzowi. Mnóstwo mężczyzn otoczyło wóz, wiozący Merina, domagając się groźnie i energicznie wydania go w celu zlynczowania. Kawalerzyści eskortujący więźnia, musieli dobyć szabel i rozpędzić niemi tłumy. Głośny, niekończący się okrzyk: „Viva la Reina!" rozbrzmiewał się po placu, napełnionym publicznością. Okrzyk ten najlepiej charakteryzował usposobienie ogółu i jego sympatji ku ukochanej królowej.

Tymczasem Izabella, wróciwszy do swoich komnat, pod wpływem przerażenia i dotkliwego bólu popadła w długi, głęboki sen. Gdy się zbudziła, pierwsze słowa, które wypowiedziała, były przebaczeniem dla Merina.

Z ziem polskich.

WARSZAWA 5 maja.

Kasa literacka a pan Erazm Iwanowicz Piltz. Odrzucenie daru. Secesja ugodowców. Mała szkoda, krótki żal. — Zapalczywy dyletancik.

Opinję publiczną naszego miasta porusza obecnie ciekawa afera, rozegrana niedawno między stowarzyszeniem literatów i dziennikarzy, kasą literacką, a słynnym spekulantem politycznym i nie politycznym, panem Erazmem Iwanowiczem Piltzem, wydawcą carochwalczego „Kraju".

Kasa literacka nie należała nigdy do instytucyj, rządzących się względami politycznymi. Najlepszy dowód w tem, iż Bolesław Prus, okrzyczany za ugodowca, został jej członkiem honorowym, a w wydziale zasiadali członkowie redakcyj „Kurjera Polskiego" i „Słowa" — tych dwóch hurtownych składów tandety ugodowej na całe Królestwo Polskie. Niemniej przeto pana Piltza nie chciano widzieć w gronie członków kasy, gdyż etyczna jego wartość wogóle nie dostrajała się do moralnego diapazonu towarzystwa.

P. Piltz, chcąc sobie skaptować względy członków kasy, złożył na rzecz stowarzyszenia kwotę 3000 marek w papierach wartościowych. Już na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu postawiono wniosek, aby ten hojny dar zwrócić hojnemu ofiarodawcy, lecz brak dwóch głosów do większości ocalił p. Piltza. Obecnie, gdy wyszła na jaw sprawa słynnego memorjału do rządu rosyjskiego, który to memorjał znalazł na szpaltach waszego dziennika, tak obszerne i zasłużone potępienie, myślano tu powszechnie, iż pan Piltz uzna, że jest już dostatecznie skompromitowany i wystąpi dobrowolnie z kasy.

Jakże się zawiedziono! Pan Piltz zjechał wprawdzie do Warszawy, ale po to, by rzucać do koła frazesem, iż tekst memorjału „został w broszurze polskiej" sfałszowany. Gdy jednak nie tekst broszury, ale oświadczenie wielkiego mistrza ugodowego zakonu, okazało się fałszem, komitet kasy uchwalił 6 głosami przeciw 3 napiętnowanie postępku p. Piltza z memorjałem, jako rzeczy brzydkiej i nieetycznej.

Wreszcie na walnem zgromadzeniu, odbytem przed kilku dniami, uchwalono 109 głosami przeciw 51 oddać hojnemu panu Piltzowi jego sławetny prezent! Czmychnęli się ugodowcy, p. Straszewicz zajęczał rozpaczliwie, p. Kosiakiewicz krzyczał jak najęty a p. Donimirski (ze „Słowa") oświadczył, że składa urząd wydziałowego, gdyż wydział otrzymał powyższą uchwałą wotum nieufności. Ofiara ta nie była wszakże zbyt wielką, gdyż p. Donimirski został wylosowany i już w chwili zrzekania się swej godności... nie był członkiem wydziału, a zgromadzenie olbrzymią większością uchwaliło wotum ufności dla wydziału. Wobec tego blamażu ugodowcy opuścili salę, zostawiając po sobie wrażenie, iż są pozbawieni najelementarniejszyh zasad obcowania z dobrze wychowanymi ludźmi.

Prasa warszawska o całem zajściu wspomniała tylko tyle, że „zwrócono jednemu z uczestników kwotę 3.000 marek"; wyjątkiem stał się tylko organ ugodowców i pana Piltza, „Kurjer Polski", którego czytelnicy zostali uczęstowani manifestem do narodu, wystosowanym przez pp. Straszewicza, Grendyszyńskiego i Kosiakiewicza. Panowie ci, ufni, że żadne pismo z powodu niecenzuralności zarzutów stawianych p. Piltzowi, nie będzie im mogło odpowiedzieć, oświadczają, że występują z kasy, gdyż „zgromadzenie shańbiło się (!!) powzięciem uchwały niegodnej". Panowie ugodowcy, czyby z waszej strony nie było rozsądniej nie mówić nic o hańbie?

Jak nazwać postępowanie ludzi, którzy podnoszą głos w jakiejś sprawie, wiedząc, iż każda rzeczowa odpowiedź na ich zarzuty nie zostanie dopuszczoną przez cenzurę, — o tem sami możecie sobie wyrobić dostateczne pojęcie.

Tym sposobem przyjaciele pana Piltza uwolnili już kasę literacką od swoich osób. Za to sam p. Piltz nie zgłosił wystąpienia! to się nazywa... wytrwałość!

Drugą, lecz już mniej ciekawą, bo pozbawioną politycznego podkładu sprawą, było zasądzenie dyletanta-muzyka, p. Ignacego Kosobudzkiego za obraźliwy list, wystosowany do znakomitego kompozytora, dyrektora Noskowskiego.

Sława p. Kosobudzkiego nie wyszła jeszcze za rogatki Warszawy, więc nic zapewne nie wiecie o błogiej jego działalności dla dobra sztuki polskiej. Niestety i ja nie mogę wam służyć pod tym względem żadnemi wyjaśnieniami, gdyż wszystko co wiem o płodach muzy p. Kosobudzkiego, streszcza się w przeczytaniu płatnego ogłoszenia w „Kurjerze warszawskim", które wyraźnie stwierdzało, że jakiś tam „Stach" jest „ulubioną piosenką", a autorem tej ulubionej piosenki jest p. Kosobudzki.

Widać wszakże, iż płatne reklamy nie wiele przysporzyły splendoru imieniu „kompozytora", bo wziął się na lepszy jak mniemał, sposób. Oto, korzystając z faktu, iż ocena jakiejś jego piosenki, podpisana pełnem imieniem i nazwiskiem przez dyrektora Noskowskiego, nie wypadła pochlebnie, napisał do znakomitego muzyka list pełen insynuacji, a nawet pogróżek. Cel takiego postępowania leżał jak na dłoni: obrazić Noskowskiego, sprowokować z jego strony jakiś czyn gwałtowny i kosztem małej „nieprzyjemności" zrobić sobie rozgłos... choćby w dziedzinie skandalu.

Na szczęście oczekiwania amatora reklamy zawiodły. Dyrektor Noskowski z godną podziwienia zimną krwią oddał sprawę do rozstrzygnięcia władzom sądowym i... p. Kosobudzki otrzymał 12 dni czasu do rozmyślania w zacisznych murach aresztów nad tem, że droga wiodąca do sławy jest smutna i ciernista. N. b. kara nie może być zamieniona na grzywnę.

Sprawa ta rzuca w każdym razie ciekawe światło na stosunki, panujące w aferach artystycznych naszego grodu i dowodzi, że nawet największe zasługi na polu pracy twórczej nie są w stanie osłonić ludzi zasłużonych przed napaściami miernoty, która pragnie za jakąbądź cenę dać znać opinji publicznej o swojem istnieniu. Wartości moralnej takich postępków nie trzeba długo tłomaczyć. W oczach ludzi o ustalonych pojęciach etycznych takie czyny same się kwalifikują, a jak, o tem nie ma chyba dwóch różnych opinij.

Laicus.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w poniedziałek Jana, apostoła w oleju, męczennik; we wtorek Flawii i Domicelli, panien, męczenniczek; w środę Stanisława, biskupa krakowskiego, męczennika

Kalendar z myśliwski. W maju wolno polować od 1 na: Głuszce i cietrzewie tylko do 20-go. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W maju wolno łowić: bolenia, cytrę, brzanę i pstrąga, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 8, zachód przypada o godz. 7 minut 5, długość dnia godzin 14 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 6-go maja o godzinie 7 rano barometr 738 0, termometr + 4 8 wilgotność 89 wiatr wschodni 0

Repertuar Teatru Miejskiego.

W poniedziałek, 6 b. m. przedstawienie teatru Ibsenowskiego: „Jeśli zmartwychwstaniemy", dzielo w 3 akt. Ceny podwyższone.

We wtorek, 7 b. m: „Bajka", poemat w 1 odsłonie And. Niemojewskiego. — „Sekretarz" (Terre-Neuve) krot. w 3 akt. Bissona i Hennequina.

W środę, 8 b. m. o godzinie 3 po południu przedstawienie dla ludu: „Zemsta", komedja w 4 akt. wierszem A. Fredry. Ceny zniżone.

O godzinie 7 i pół wieczorem: „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 akt. a 7 odsł. z prologiem przez Juljana z Poradowa.

We czwartek; 9 maja: „Faust", tragedja Göthego w 14 obrazach, ilustrowana muzyką ks. Radziwiłła. Ceny miejsc zniżone.

W sobotę, 11 b. m.: „Złote runo", dram. współcz. w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

W niedzielę, 12 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 7 b. m., numeru czwartkowego w dniu 9-go b. m. nie otrzymają.

Ze Lwowa nadchodzą ciekawe szczegóły o zachowaniu się „głodnych mas" po otrzymaniu rzekomo upragnionej roboty. Rzucają one znamienne światło na przyczynę rozruchów głodowych, które, jak się obecnie pokazuje, zostały sztucznie wywołane przez sprytnych a nieznanych (?) agitatorów.

Oto po biciu szyb i dzikich gwałtach rozbestwionego tłumu rząd wydał rozporządzenie wszystkim dróżnikom gościńców państwowych, ażeby przyjmowali i zatrudniali wszystkich robotników, jacy się zgłoszą do pracy. Za tem rozporządzeniem poszedł też onegdaj dróżnik gościńca państwowego na Zniesieniu pod Lwowem i widząc gromady wałęsających się poza rogatką obdartusów, pomny rozkazów otrzymanych w tym względzie zawezwał ich do roboty przy drodze. Przybyło ich dwunastu. Dróżnik rozdał im narzędzia i — jak opowiadał — prosił: „Niechajże panowie zaczną robotę".

Ale „panowie" naprzód zapytali o wysokość wynagrodzenia, a dowiedziawszy się, że otrzymają po 60 centów dziennie, wybuchnęli ogromnym krzykiem, wołając, że w bochenkach chleba i pieniądzach, rozdawanych we Lwowie, więcej mają zadarmo, niż 60 centów dziennie! Kiedy więc nie chcieli stanąć do roboty, strażnik zażądał oddania narzędzi. Nie przyszło to łatwo; strażnik musiał gwałtem wydzierać łopaty i młotki, a skończyło się na tem, że zacni „głodomorcy" wytłukli mu wszystkie szyby w pomieszkaniu i odeszli do miasta, zapewne po chleb, którym filantropja lwowska częstuje „zgłodniałych" proletarjuszów.

Nie dość jednak na tem. Jeden z inżynierów namiestnictwa, ujrzawszy również kilkunastu „nieszczęśliwych", zapragnął dać im pracę przy robotach ziemnych.

Paru z nich raczyło przyjąć robotę i na wstępie zażądało... zaliczki, która została im udzielona.

W parę chwil po zainkasowaniu „forszusu", połowa „głodnych" „dała nura", druga zaś połowa wytrwała w pracy aż do... południa, poczem więcej już się nie pokazazała. Na pamiątkę zabrali ze sobą „zgłodniali proletarjusze"... narzędzia, mające im służyć do pracy na chleb.

Ci zaś, którym rozdawano chleb za darmo, spieszyli natychmiast do szynków, gdzie sprzedawali otrzymane bochenki, krzepiąc się natychmiast — wódką. Kilku z nich przyłapano „in flagranti".

Okropność, jaki głód panuje między lwowskim proletarjatem!

* **Święto robotnicze.** Kiedy w roku zeszłym wspaniały pochód z sztandarami z Domu robotnicze-

go szedł ulicami do kościoła św. Krzyża, wysłuchano tam uroczystego nabożeństwa, a następnie pochód znowu w uroczystym ordynku wrócił do Domu robotniczego; obchód ten przedstawiał się wspaniale.

Minął rok. Robotnicy również zebrali się ze swymi sztandarami w kościele św. Krzyża, przybyła i młodzież rękodzielnicza, aby śpiewem brać współudział w nabożeństwie, czekano i czekano od 9 do wpół do 10-tej aż wreszcie dowiedziano się, że osobnego nabożeństwa nie będzie, bo nie ma komu odprawiać. Jeżeli robotnicy chcą, mogą brać udział w nabożeństwie wspólnem.

Na to wyszli z kościoła i śpiewacy i robotnicy ze sztandarami i nie bez oburzenia wrócili na pogadankę do Domu robotniczego.

Wieczorem odbyło się w sali Domu robotniczego przedstawienie amatorskie, na którem odegrano „Dwóch głuchych" i wyjątek z operetki „Dziewczę szczęścia", a następnie odbyła się zabawa z tańcami.

* **Zmiany w krakowskiej dyrekcji policji.** Według pism lwowskich dyrektorem lwowskiej policji, po przewidywanem lada dzień ustąpieniu radcy dworu Krzaczkowskiego, ma zostać dyrektor krakowskiej policji p. Korotkiewicz. Miejsce tego ostatniego zająłby w takim wypadku „homo novus" na tem polu, radca dworu dr Ignacy Rosner.

* **Uroczystość** 50-letniego Jubileuszu Towarzystwa Bibljoteki słuchaczów prawa uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczęła się wczoraj Mszą św. w kościele św. Anny. Następnie w auli Collegii novi odbyło się uroczyste posiedzenie, które zagaił kurator Towarzystwa, prof. dr Krzymuski. Imieniem b. członków Towarzystwa przemówił docent dr Stanisław Estreicher, imieniem obecnych członków akademik Smolarski. Po złożeniu życzeń przez delegatów poszczególnych towarzystw akademickich, przemówił obecny prezes Bibljoteki akademik Lissowski, dziękując za życzenia i poparcie tak ze strony profesorów, jak i uczniów, i prosząc o to poparcie także i na przyszłość.

* **Ładny wiec** został zwołany wczoraj przez posła do sejmu Franciszka Wójcika do sali hotelu Kleina. Przybyli nań wszyscy przyjaciele polityczni p. Wójcika, a więc przedewszystkiem żydzi wszelakich odcieni politycznych i socjaliści w liczbie około stu mężów. Było też kilkudziesięciu włościan. Przemawiali: pp. Stapiński, Daszyński, Friedl (redaktor „Głosu ludu śląskiego"), dr Szafarski, socjalista Sułczewski i nieunikniony p. Mikołajski. Dziwnie odbijało od tej ładnej kompanji nazwisko posła Bojki.

Wszyscy biadali na obecny stan rzeczy, aż kres tym jękom położył jeden z mowców powiedzeniem: „Skoroście złych posłów sami wybrali, to czegóż do djabła od nich chcecie?" Stapiński, rozbolały nad swoim upadkiem przy wyborach, stwierdził, że raz tę kastę szlachecką utrącić należy, za co go też komisarz policji przywołał do porządku. Bojko ośmieszył się bronieniem Wójcika przed zarzutem tańczenia z hrabiną Badeniową. Wójcik z hrabiną nie tańczył, choć byłby to zaszczyt dla chłopa. Wreszcie zabrał głos socjalista Sułczewski i w jednej chwili spowodował swoją elokwencją rozwiązanie wiecu. Tak się zakończyły te piękne obrady godnej kompanijki.

* **Festyn Stow. „Gwiazdy"**, który się odbył wczoraj w parku dra Jordana, zgromadził okazały zastęp publiczności. Mimo chłodu, który wieczorem stał się dotkliwy, ciągnął do parku długi szereg osób przyzwyczajonych od lat do rozrywki w parku, który w tym roku jeszcze piękniejszy się wydaje. Wczorajsza zabawa, pierwsza w sezonie, zalicza się do wielce udałych, musiała też przysporzyć znacznych funduszów na budowę domu dla „Gwiazdy". Do powodzenia festynu przyczynił się nietylko program zabaw, obfitujący w nowości, lecz także wzorowa gra orkiestry „Harmonji", która odegrała szereg doborowych utworów, zbierając zasłużone oklaski za grę poprawną. Kilka utworów, a pośród nich poloneza „Rejtan", odśpiewał chór męski z towarzyszeniem orkiestry „Harmonji". Produkcje zwierząt, naturalnie sztucznych, ożywiły zwłaszcza zastępy młodszego pokolenia. Skromne a uciesznie zabawy trwały do zmroku, a uczestnicy opuszczali park z miłem poczuciem, że udziałem w festynie dopomogli instytucji pożytecznej, a opłacając wstęp nie napychali kieszeni obcych, po największej części niemieckich wydrwigroszów, których głodna rzesza w różnych postaciach najeżdża co roku nasze miasto z myślą jedyną: Zahlts Polacken!

* **Weterynarze przeciw konfinicji.** Rozpoczęty przedwczoraj we Lwowie wiec weterynarzy, ze współudziałem handlarzy trzodą, wywołany sprawą konfinicji, doszedł w obradach swoich do następujących wyników:

„1. Pod względem prawnym i weterynarno policyjnym uznano jednomyślnie konfinicję jako nieuzasadnioną.

2. Ze względów handlowych zgromadzenie powzięło następującą uchwałę: „Oświadczamy się przeciw konfinicji, a za wolnym handlem; dopuszczalne byłyby tylko zarządzenia zatrzymania, celem transportów dla karmienia i pojenia w Krakowie i Białej."

* **W obranym kierunku.** Pismo katolickie „Neue Warte" wychodzące w Braunau w Austrji, umieściło na czele jednego z ostatnich numerów list, otrzymany od ks. dra Józefa Lanyi, tajnego szambelana papieskiego i nauczyciela języka węgierskiego księżnej Hohenburg, małżonki arcyks. Franciszka Ferdynanda. List ten brzmi: „Wielmożny Panie! Jego Ces. i Król. Wysokość arcyks. Franciszek Ferdynand z wielką przyjemnością czytał w pańskim dzienniku piękne artykuły, których treść lojalna zasługuje na wszelkie pochwały. Obyś, Szanowny Panie, zawsze pozostał tak wiernym apostołem idei prawdziwie dynastycznych i religijnych. Wyrażam Panu z polecenia Jego Ces. i Król. Wysokości najgorętsze podziękowanie".

Widać, że arcyksiążę zamierza dalej postępować w tym kierunku, który został przezeń zamanifestowany objęciem protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem. Nie trzeba dodawać, iż takie konsekwentne postępowanie arcyksięcia, musi się przyczynić do utrwalenia w sercach ludów katolickich Austrji tych nadziei, które łączą się z osobą przyszłego monarchy.

* **Szkołę przygotowawczą do służby wojskowej** założył w naszem mieście p. Adolf Kornberger, rotmistrz emerytowany. W szkole p. Kornbergera będzie się młodzież przysposabiała do egzaminu dla jednorocznej służby wojskowej (Intelligenz Prüfung) do egzaminów wstępnych do zakładów naukowych i akademij wojskowych, w końcu do egzaminów kadeckich dla uzyskania kwalifikacji na oficerów zawodowych.

Prospekt zakładu, przy którym dla dogodności frekwentantów zamiejscowych urządzony będzie internat, zapowiada, iż rzecz obmyślona jest ściśle i poważnie; nauki udzielać będą profesorowie szkół średnich i asystenci katedr uniwersyteckich.

Zakład p. Kornbergera ułatwi wstęp do jednorocznej służby wojskowej tym, co niezdołali uzyskać prawa tego na mocy świadectw szkolnych, a zapewne ochroni młodzież naszą, pragnącą poświęcić się zawodowej służbie wojskowej, od wyjazdu do niemieckich zakładów tego rodzaju, dość licznych w innych krajach monarchji. Już tem samem założyciel zakładu zjedna sobie znaczną zasługę; życzymy mu tedy pomyślnego rozwoju i powodzenia instytucji.

* **Ks. Stojałowski skarży.** Z Rzeszowa donoszą: Dnia 22 kwietnia r. b. odbyła się tutaj rozprawa apelacyjna w sprawie ks. Stojałowskiego przeciw p. Franciszkowi Przestrzelskiemu, sekretarzowi starostwa w Łańcucie, o obrazę czci. Jak wiadomo, ks. Stojałowski zarzucał oskarżonemu, że podczas wyborów do Rady państwa w Łańcucie, powiedział mu (Stojałowskiemu), że jest „osłem i durniem". Sędzia I. instancji, p. adjunkt Świerzewicz, w Łańcucie, uznał p. Przestrzelskiego winnym zarzuconego mu czynu i zasądził go na 10 kor. grzywny. Wskutek odwołania się obydwu stron od wyroku, trybunał apelacyjny, pod przewodnictwem radcy p. Okuniewskiego, uwolnił p. Przestrzelskiego od winy i kary, a to dla braku przedmiotowej istoty czynu i rozmaitych niedokładności w przeprowadzonej rozprawie w Łańcucie, jakoteż sprzeczności w wyroku I. instancji. P. Przestrzelskiego zastępował na rozprawie dr Koppel, emeryt. radca sądowy, a ks. Stojałowskiego — ku powszechnemu zdziwieniu — adwokat ordynacji łańcuckiej, dr Walenty Szpunar, przez swego dependenta dra Wiktora Ramerta. Trybunał — pomimo, że dr Ramert odwoływał się, iż w tej sprawie jest osobiście skrzywdzony, ponieważ dlatego, że zastępuje ks. Stojałowskiego, nie przyjęto go do kasyna w Łańcucie, więc jemu (drowi Ramertowi) wymierzy trybunał przez to osobistą satysfakcję, gdy p. Przestrzelskiego zasądzi — okazał się na wywody dra Ramerta nieczuły, a tego rodzaju wywody p. Ramerta wywołały tylko ogromną sensację...

Uroczystość św. Stanisława, męczennika, biskupa krakowskiego, patrona całej Polski, w kościele OO. Paulinów na Skałce obchodzona będzie w następującym porządku: W wigilję uroczystości, Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem o g. 5 po południu, taksamo przez całą oktawę. Prymarja codziennie o godz. 5 rano. — We środę dnia 8 maja w sam dzień uroczystości św. Stanisława, celebrują OO. Jezuici, suma o godz. 10 rano, taksamo przez całą oktawę. — We czwartek dnia 9 maja celebrują OO. Franciszkanie. — W piątek dnia 10 maja celebrują OO. Augustjanie. — W sobotę dnia 11 maja celebrują księża Misjonarze. — W niedzielę dnia 12 maja o godz. 9 rano wyruszy procesja z głową św. Stanisława z katedry na Skałkę. Suma o godz. 10 rano z kazaniami wewnątrz i zewnątrz kościoła, po sumie udzielone zostanie błogosławieństwo wiernym, głową św. Stanisława. — W poniedziałek dnia 13 maja celebrują OO. Dominikanie. — We wtorek dnia 14 maja celebrują Bracia mniejsi, (OO. Reformaci). — We środę dnia 15 maja konkludują OO. Kapucyni.

Wielki Wydział Kasy oszczędności miasta Krakowa odbędzie posiedzenie dziś o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym: Sprawozdanie Dyrekcji Kasy z czynności za rok 1900; Sprawozdanie komisji kontrolującej; Sprawozdanie syndyka z czynności za rok 1900; wnioski dyrekcji; preliminarz kosztów administracyjnych Kasy na rok 1901; wybór dwóch członków Komisji kontrolującej i sprawy osobiste.

Towarzystwo Strzeleckie odbyło wczoraj doroczne walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Wiktora Redyka. Po odczytaniu przez p. Romana Chmurskiego protokołu z odbytego w dniu 13 marca b. r. Zgromadzenia i przyjęcia tegoż do wiadomości, Zgromadzenie przez powstanie uczciło pamięć w ciągu roku zmarłych członków Towarzystwa: ś. p. Juljana Bereźnickiego i ś. p. Eugenjusza Reinera.

Następnie dokonano wyboru 5-ciu członków do rady zawiadowczej i dwóch członków do komisji rewizyjnej. Do rady zawiadowczej w miejsce ś. p. Henryka Czernego, wybrano p. Zdzisława Sędzimira, dyrektora powiatowej Kasy oszczędności — ponownie zaś wybrano pp. dra Serafina Chmurskiego, Jacka Matusińskiego, Władysława Turskiego i Władysława Niewiarowskiego; do komisji rewizyjnej wybrano ponownie pp.: Franciszka Lenerta i Henryka Schwarza. Wreszcie przez balotowanie, jako nowych członków Towarzystwa przyjęto pp.: Stanisława Stachowicza, współwłaściciela składu sukna żywieckiego przy ulicy Brackiej i Antoniego Tucha, malarza pokojowego.

W końcu odbyła się poufna dyskusja w sprawie restauracji dzisiejszego gmachu, odnowienia sali i t. p. Wybrana w tym celu komisja, po zbadaniu sprawy, przedstawiła kosztorys 7000 koron, który też uchwalono. Na tem Zgromadzenie się zakończyło.

Po południu odbyło się otwarcie strzelnicy i strzelanie do tarczy o nagrody. Strzelanie rozpoczął król, p. Ignacy Rajal celnym strzałem, robiąc bellera. Wogóle w pierwszym dniu dano bardzo wiele celnych strzałów. Pierwszą piątkę zrobił p. S. Jaworzyński. Pięknych fantów dostarczył gospodarz strzelnicy, p. W. Fenz. Zarówno na walnem Zgromadzeniu, jak podczas strzelania i na wieczornym bankiecie zauważyliśmy nader liczny udział członków.

Z Uniwersytetu. Pp. Leopold Sałaban, rodem z Galicji i Feliks Władysław Laberschek, rodem z Krakowa, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Podwawelanie. Na posiedzeniu d. 3 maja b. r. wybrano przez aklamację: prezesem Kazimierza Lubeckiego, wiceprezesem Adama Wilusza, sekretarzem Stanisława Mikulicza.

Z teatru. Wczoraj na życzenie licznego grona osób przejezdnych, przedstawione było „Wesele" Wyspiańskiego, które dobrze zapełniło salę. Wskutek tego jutro repertuar ogłoszony ulegnie zmianie. Rozpocznie widowisko jednoaktowa fantazja dramatyczna Andrzeja Niemojowskiego „Baśka", poczem odegraną będzie 3-aktowa farsa Hennequina „Sekretarz".

We środę o godz. 3 po południu danem będzie widowisko ludowe ku uczczeniu Konstytucji 3 maja. P. Kotarbiński wypowie „Bitwę Racławicką" Lenartowicza, poczem odegraną będzie „Zemsta" Fredry.

W tym tygodniu dzień czwartkowy przeznaczony został na widowisko popularne. Po raz dwunasty granym będzie „Faust" Goethego (po cenach zniżonych).

„Kłosy". „Hanką", piękną nowelą Sewera, rozpoczyna się 3 nr. „Kłosów". Rossowski, autor „Nawojki", dał zgrabny wiersz „Oczekiwanie", a dawno milcząca muza Bełcikowskiego przypomniała się mile bajką humorystyczną „Pijak i jego synowie". Oprócz dokończenia „Psychy" Wójcickiej, „Aeronautyki" Bersona i listów Zygmunta Krasińskiego, „Kłosy" przynoszą jeszcze w tym numerze rozprawkę estetyczną p. Stefana Faksa o kurtynach Siemiradzkiego, ciekawy artykuł o pamiątkach po Szekspirze w Polsce, streszczenie libretta nowej opery Paderewskiego „Manru", wreszcie cztery artykuły, a raczej opinje różnych autorów w kwestji alkoholizmu. Bartoszewicz w kronice dwutygodniowej ubolewa nad Niemcami, zjadanymi przez niewdzięcznych Polaków, żartuje sobie z przesadnej opieki nad Sienkiewiczem i zapowiada światu, że według statystycznych przypuszczeń w r. 2901 będzie żyło 600 miljonów samych Mayerów. Dział sprawozdań literackich wypełniły pióra Brücknera, Bartoszewicza i Roilego. Kończą numer obfite rozmaitości i kącik humorystyczny.

Zginęła. Rozalja Romaniszyn, córka Klaudji, zamieszkała przy ulicy Piastów l. 19 we Lwowie, wyszedłszy onegdaj z domu, nie wróciła dotąd. Romaniszynówna liczy lat 13, jest szatynką i garbatą na lewej łopatce.

W sprawie założenia kolonji leczniczej dla urzędników i funkcjonarjuszów pocztowych. Celem ostatecznego ukonstytuowania się i obioru stałego ko-

mitetu nie mniej w sprawie narady w przedmiocie założyć się mającej kolonji odbędzie się we Lwowie w dniu 6 maja w sali klubu urzędników pocztowych posiedzenie tymczasowego komitetu wykonawczego.

§ **Przepowiednia na maj.** Od 1 do 6 przewidywał Falb deszcze, szczególnie w Niemczech i Austrji. Towarzyszć im miały częste burze. W pierwszych dniach bardzo ciepło, później chłodno, trzeci maja był dniem krytycznym; dnia tego przypadło też zaćmienie księżyca. Od 7—11 niewielkie opady, miejscami burze, dość ciepło. Od 12—17 deszcze, w niektórych okolicach burze i śniegi (!). Temperatura znacznie się obniży. Od 18—25 deszcze z początku rzadsze, później obfite przy wysokiej temperaturze. Dzień 18 maja jest dniem krytycznym pierwszorzędnym (zaćmienie słońca). Od 26 do końca deszcze przy średniej temperaturze. Falb zapowiada więc maj bardzo wilgotny.

§ **Z Pragi** donoszą: Z powodu niesprawiedliwego projektu nowej taryfy adwokackiej, wydział czeskiej Izby adwokackiej zrezygnował.

§ **Ofiary burzy.** Przedwczoraj po południu szalała w Wiedniu przez krótki czas burza z grzmotami i błyskawicami. Ofiarą burzy padł nauczyciel ludowy Bachl, który jadąc ze szkoły na rowerze do swego pomieszkania za miastem, został trafiony piorunem. Nauczyciel poniósł śmierć na miejscu a rower został stopiony.

§ **Rzeczpospolita żydowska.** Z New-Jorku telegrafują do londyńskiej „Morning Post", że w Milwaukee odbyło się wielkie zgromadzenie żydów, na którem postanowiono rozpocząć zbieranie składek międzynarodowych na zakupienie od rządu tureckiego Palestyny i założenie tam rzeczypospolitej żydowskiej.

Pomnik dla ś. p. arcybiskupa Issakowicza. W szerokich kołach Lwowa powstała myśl uczczenia pamięci czcigodnego ś. p. arcybiskupa Issakowicza postawieniem mu okazałego pomnika na cmentarzu Łyczakowskim. W sprawie tej ma się w tych dniach odbyć poufne zebranie, celem utworzenia komitetu, któryby się urzeczywistnieniem tej myśli zajął.

§ **Z Paryża** donoszą: Ludwik Dygat, oficer wojsk polskich z r. 1863, członek zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswylu, jeden z najwybitniejszych członków polskiej kolonji w Paryżu — zmarł w Paryżu w ubiegłą środę po kilkudniowych zaledwie cierpieniach. Liczny tłum przyjaciół i znajomych odprowadził jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, w Econen pod Paryżem. Ś. p. Ludwik Dygat urodził się w 1839 r. w Warszawie, gdzie ukończył szkoły. Później wstąpił na uniwersytet w Petersburgu. Po wypadkach r. 1863, w których czynny i wybitny brał udział, jak tylu innych, emigrował z Polski i zamieszkał w Paryżu. Tutaj otrzymał posadę w zarządzie kolei du Nord, gdzie piastował urząd wicedyrektora oddziału rachunkowego. Ożeniony był z córką Ludwika Mierosławskiego, dowódcy powstania w Poznańskiem, bohatera z pod Miłosławia i Wrześni, a po śmierci pierwszej żony, ożenił się powtórnie z p. Karpińską. Gościnny jego dom w la Borre pod St. Denis był ogniskiem polskości.

§ **Żywcem spalone dziecko.** Z Horodenki donoszą, że onegdaj w pożarze, jaki wybuchł w domu jednego włościanina w Czartowcu i pochłonął trzy zagrody włościańskie, spaliła się na węgiel 2 letnia córeczka jednego z pogorzelców Anna Kostiuk.

§ **Ks. Mardyrosiewicz uczy się języków.** Ks. Mardyrosiewicz zachowuje w więzieniu zupełny spokój umysłu. Dopiero wiadomość o śmierci arcybiskupa wyprowadziła go nieco z równowagi, gdyż jak się wyrażał przed towarzyszem celi więziennej, sprawa jego „ogromnie się przez to pogorszyła".

Wieczorem tego dnia, w którym dowiedział się o śmierci ks. Issakowicza, kazał sobie przynieść do celi kazania Skargi i gramatykę francuską i rosyjską. — Od tego czasu uczy się pilnie obu tych języków, zapewne po to, aby po wyjściu z więzienia wieść dalej życie spokojne, gdzieś między obcymi.

§ **Z Warszawy** donoszą: Jan Fęski, zabójca 17-letniej Zofji Kęszkowskiej, która już od 12 roku życia u Fęskiego mieszkała, skazany został w drodze apelacyjnej na pozbawienie praw stanu i 4 lata robót aresztanckich, poczem 4 lata dozoru policyjnego.

W wielickiej Kasie oszczędności stan wkładek z dn. 1 maja wynosił 2 553.515 k. 88 h.

Towarzystwo Tatrzańskie. W niedzielę, dnia 5 maja o godz. 4 odbędzie się w sali tutejszego magistratu dokończenie walnego zgromadzenia.

Z kancelarji Domu Matejki komunikują nam: Dom Matejki i jego zbiory zwiedziło w ciągu miesiąca kwietnia 57 osób za biletami wstępu po 40 hal., jedna osoba za biletem po 1 k. i 8 osób za dowolną opłatą, uwidocznioną w „księdze darów". — Ogółem zwiedziło Dom Matejki w ubiegłym miesiącu 66 osób, do kasy zaś Towarzystwa wpłynęło z tytułu wstępów 35 k. i 80 h.

„Kalwarja Zebrzydowska". Klasztor OO. Bernardynów w Kalwarji, odwdzięczając się ś. p. ks Arcybiskupowi Issakowiczowi który w r. 1887 w Grobie Matki Bożej wygłosił kazanie podczas aktu koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w Kalwarji, odprawi w dniu 7 maja o godz. 8 rano nabożeństwo żałobne z katafalkiem za spokój jego duszy, aby spłacić choć w cząstce zaciągniony dług wdzięczności Kalwarja 3 maja 1901. O. Stefan Podworski, gwardjan klasztoru.

Datki na „dar narodowy 3 maja" dla „Szkoły ludowej". (C. d.). K. Bujak 20 h., Wa. 20 h., Pi. 20 h., Friedberg 20 h., N. N. 20 h., Czerwiński 20 h., Kwiatkowski 20 h., Lanc. 20 h., Chyżewski 20 h., D. A. 20 h., Turn. 20 h., Mrocz. 20 h., Z. 50 h., Wojciech 20 h., R. Ch. 1 kor., Szko 20 h., Hew. 40 h., K. L. 20 h., L. 50 h., Z. 20 h., Sol. 40 h., Mich. 20 h., Z. 20 h., C. H. 40 h., B. 1 kor., G. 40 h., St. 60 h., Ro. 40 h., G. 20 h., Zr. 60 h., Kal. 60 h., Rog. 20 h., Rischka 60 h., Reicher 20 h., Łańcucki 30 h., D. 20 h., Rozmarynowicz 1 k., Stech. 1 kor., Peczenka 80 h.

HUMOR.

Nasze sługi.

— Moja Jakóbowo, wystarczy nam też jeszcze węgla na długo?

— O, proszę pan', gdyby nie palić wcale, to jeszcze wystarczyłoby na parę tygodni.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	50
Marki niemieckie	117	40	117	75
Franki papierowe	95	30	95	80
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	15

„Współzawodnicy".

Komedya szlachecka w 4 aktach z XVII wieku przez Bogdana Jaksę Ronikiera.

Temat nie nowy; dwóch rycerzy, którzy w szlachetnej emulacji o wdzięki i rękę kasztelanki gotowi są zarówno porwać się na siebie do korda i walić po łbach nawet w obliczu zalewającego Ojczyznę Tatara, jak też spełnić czyn bohaterski, poświęcić życie na ofiarę z tej głównie pobudki, aby zostawić miejsce szczęśliwszemu.

Ta fabuła sztuki, zbudowanej przez sympatycznego autora tym razem nadzwyczaj pospiesznie i niejednolicie, ma za tło dwór szlachecki i mały graniczny zameczek, wysunięty na kresy dla obrony ich przeciw Turkom. Zameczek oblega wielki wezyr wśród grobowej ciszy aż do końca czwartego aktu, t. j. do chwili, w której oblężeni polscy rycerze, przerwawszy śluzę, zatopili cały obóz turecki. Współzawodnikami są książę Andrzej, przysłany przez króla do objęcia dowództwa na kresach, i pan Wojciech, twardy jak rzemień, pełen animuszu i porywczości rycerz polski. Pan Wojciech upatrzonym był na dowódcę tej wyprawy; wielki hetman zarządził inaczej: przysłał księcia Andrzeja.

Książę Andrzej razi kresową szlachtę manjerami z Zachodu, koronkowym żabotem, tytułem. Mimo to jest to rycerz godny zadania, jakie mu powierzono.

Jest jeszcze między Wojciechem a Andrzejem inne, niebezpieczniejsze współzawodnictwo: piękna Maryjka, córka kasztelana, przyrzeczona przez ojca Wojciechowi, ale podbita odrazu postacią i oczyma kawalera Andrzeja.

Współzawodnictwo tych dwóch rycerzy wypełnia wszystkie cztery akty, toczące się powoli, leniwo; tu i owdzie błyśnie dowcip, ożywienie, jakaś na chwilę zajmująca scena i znowu potem wszystko wraca do spokojnego biegu gawędy na scenie. Autor, którego znamy z żywości i temperamentu, musiał zacząć tę sztukę w chwili zmęczenia po jakiejś większej pracy i kończył ją tylko dlatego, aby skończyć...

Rozwiązanie: p. Wojciech widząc, że już naprawdę stracił serce Maryjki, idzie w obóz turecki, zabija wezyra, sam ginie, a Maryjka zaślubia ks. Andrzeja, który także jest bohaterem, bo w szlachetnem współzawodnictwie, wyręczając Wojciecha, na którego padł los, pospieszył do obozu tureckiego i przerwał śluzę, wskutek czego woda Turków wytopiła.

Jaka szkoda, że publiczności nawet cieniem jakiegoś ruchu po za zamkiem, jakiejś wrzawy wojennej nie dano tła do luźnych scen miłosnych i rodzajowych, przesuwających się przed naszemi oczyma w samotnym, całą potencją Turków zagrożonym, zameczku!...

Artyści grali doskonale — sztuka była bardzo umiana i bardzo trafnie obsadzona. Reżyserja zdziałała wszystko, co leżało w jej mocy w przygotowaniu niektórych ustępów sztuki do wymogów sceny. Prym wiedli pp. Zawadzki i Sobiesław jako współzawodnicy; charakterystyczne typy epoki stworzyli pp. Zelwerowicz (starościc) i Stępowski (stary wachmistrz). P. Wójcicki był doskonałym żydkiem „17-tym w rodzinia". P. Jednowski z sarmackiem zacięciem zagrał krótką, ale silnie i żywo nakreśloną postać kasztelana. Panie: Przybyłko i Wolska, pierwsza jako polska dziewica, druga jako matrona, nie miały szerokiego pola do popisu. Pna Jutkiewicz w małej swej rólce bardzo ładnie, a co najważniejsza, w stylu, zagrała scenę oświadczyn z Zelwerowiczem.

Autora wywoływano po III akcie; nie ukazał się jednak, nie było go bowiem w teatrze. *W. L.*

Wczoraj po południu odegrano prócz „Odrodzenia" znany obrazek sceniczny Świderskiego „Dzieciaki", w którym debiutowała p. Anna Szuage. Młodziuchnej a nad wyraz sympatycznej debiutatce powiodło się doskonale. Poruszała się po scenie całkiem swobodnie, akcentowała ze zrozumieniem, a że jej bardzo korzystne warunki zewnętrzne i miły, giętki głosik nadają się wybornie do roli Lini, przeto powodzenie było zupełne. Publiczność oceniła doskonale zalety młodej adepki kunsztu scenicznego i przyjęła ją w jak najprzychylniejszy sposób. Wyborną Linię przywitano oklaskami zachęty, a pożegnano aplauzem uznania. Obok debiutantki popisywali się pp. Walewski i Stępowski.

Pierwszy w roli Munia był wprost niezrównany; wywoływał też salwy śmiechu i oklasków przy otwartej scenie. Wyborna gra drugiego zasługuje na wszelkie uznanie. *Łada.*

Rada państwa w Wiedniu.

Posiedzenie Koła polskiego.

W sobotę Koło polskie odbyło aż dwa posiedzenia. Głównym przedmiotem obrad była sprawa postna Michejdy, któremu wiceprezydent Prade odebrał na ostatniem posiedzeniu Izby głos. Sprawę tę poruszył poseł Henzel, kładąc nacisk na to, że taki sposób traktowania mowców polskich, jak to zrobił Prade z posłem Michejdą, ubliża powadze Koła polskiego, które powinno zatem z całą energją wystąpić przeciwko temu. Na końcu poseł Henzel postawił wniosek, żądający, aby komisja parlamentarna, po należytem zbadaniu tej sprawy, napiętnowała dosadnie postępowanie wiceprezydenta Pradego. Koło polskie musi otrzymać należącą mu się satysfakcję.

Po p. Henzlu przemawiał poseł Michejda, który oświadczył, że obowiązkiem jego było wobec niecnych insynuacyj Demla, zdemaskować te jego denuncjacje, a urzędnikom polskim na Śląsku dodać otuchy. Mowca zawiadomił przed swem wystąpieniem Pradego, że w formie zapytania do prezydjum, chce odeprzeć insynuacje Demla i że będzie mówił z dziesięć minut, a tymczasem Prade już po dwu minutach odebrał mu głos. Poseł Michejda prosił zatem Koło o pozwolenie mu zabrania w tej sprawie powtórnie głosu najpierw w formie zapytania do prezydenta, następnie w formie interpelacji, a wreszcie, by mu było wolno w dyskusji budżetowej poruszyć i omówić stosunki językowe na Śląsku.

Następnie poseł Giżowski omawiał sprawę p. Michejdy na podstawie protokołu stenograficznego i oświadczył, że Koło polskie powinno w najbliższej przyszłości wnieść interpelację do prezydenta gabinetu, który wciąż nawołuje, aby nie wytaczać w Izbie drastycznych kwestyj. Może zatem p. Koerber zechce stosownie oddziałać także na Niemców, aby nie wnosili tego rodzaju interpelacyj, jak ostatnia p. Demla.

Poseł hr. Wodzicki oświadczył, że dep. br. Ludwigstorff ze stronnictwa szlachty wiernokonstytucyjnej był u niego i oświadczył, że jego stronnictwo bardzo nad tem boleje, iż jego członkowie podpisali interpelację p. Demla, nie przeczytawszy jej przedtem.

Następnie omawiano jeszcze kilka drobniejszych kwestyj, poczem posiedzenie przerwano na trzy godziny. Podczas tej przerwy prezes p. Jaworski konferował z drem Körberem w sprawie ostatniego zajścia z drem Michejdą, poczem zdawał sprawę z tej konferencji na drugiem posiedzeniu Koła. Poufnie omawiano tam jeszcze kwestję budowy kanałów i obecną sytuację polityczną.

WIEDEN 6 maja. (Tel. własny „Głosu Narodu"). Wczoraj przed południem odbyło się poufne posiedzenie Koła polskiego, na którem omawiano w dalszym ciągu sytuację polityczną. Posiedzenie miało przebieg bardzo burzliwy. Zdania poszczególnych posłów były tak rozbieżne, że ostatecznie nie powzięto żadnej uchwały

949

Jaworski nie dopuścił do żadnej decyzji, w poruszonej przez Czechów kwestji regulacji rzek przy budowie dróg wodnych, jak się zdaje, z tego powodu, że nie znał jeszcze decyzji p. Körbera, który zajęty rokowaniami z Czechami i Niemcami, nie mógł i nie myślał wcale o informowaniu naczelnika „poważnego“ stronnictwa.

WIEDEN 6 maja. (Tel. własny „Gł. Nar.“) Jutrzejsze posiedzenie Izby zapowiada się nadzwyczaj burzliwie, gdyż na porządku dziennym jest sprawa enuncjacji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w której arcyksiążę zrzekł się w imieniu swych ewentualnych potomków z małżeństwa z hrabianką Chotek, praw do tronu.

Jakkolwiek liberali i żydzi wyładowali całą swą złość na arcyksięcia w dyskusji nad postawionym przez nich wnioskiem, domagającym się wykreślenia z kodeksu karnego §. 64, zawierającego przepisy o zbrodni obrazy członków domu cesarskiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand wcale się tego nie zląkł, lecz owszem dał do zrozumienia, że nic nie wpłynie na jego dotychczasowe postępowanie.

„Ostdeutsche Rundschau“ i „Arbeiterzeitung“ piszą, że redaktor katolickiego pisma „Neue Warne“ z Braunau w górnej Austrji, Stampf, który otrzymał pismo od ks. Lanyi, nauczyciela węgierskiego małżonki arcyksięcia, z wyrażeniem arcyksiążęcego uznania za lojalne artykuły, został swego czasu zasądzony za obrazę stanu urzędniczego na 3 miesiące więzienia. Tym sposobem Wolf i Schönerer znaleźli się w szeregach obrońców stanu urzędniczego.

WIEDEN 6 maja. (Tel. własny „Głosu Nar.“) Wszechniemcy odbyli tutaj wczoraj wielki wiec, na którym dep. Berger występował bardzo gwałtownie przeciwko słowom arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jakoby „Los von Rom“ równało się hasłu „Los von Oesterreich“. Schönerer wezwał zebranych, aby gremjalnie przechodzili na protestantyzm.

WIEDEN 6 maja. (Tel. własny „Głosu Narodu“) Körber stara się znowu nawiązać nici zerwanego porozumienia czesko - niemieckiego. Co do regulacji rzek i budowy kanałów nastąpiło już porozumienie z Czechami, których — jak się zdaje — popiera także Koło polskie.

Zgodzono się mianowicie na to, aby 125 miljonów koron, t. j. połowę preliminowanej na ten cel sumy obrócono na regulację rzek w Czechach i na Morawach, a resztę, o ile starczy, obrócić na takąsamą regulację w krajach alpejskich i w Galicji. Obecnie toczą się rokowania z Niemcami, którzy zgadzają się na żądania czeskie pod tym warunkiem, że budowa kanału Dunaj-Odra nie dozna wskutek tego opóźnienia.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 6 MAJA 1901.

Praga: Odbyła się tutaj majowa uroczystość czesko-narodowych robotników, na której przemawiali deputowani Kloufac i Fressl. Dep. Kos chciał przemawiać po rusku, ale obecny na zgromadzeniu komisarz nie pozwolił mu na to. Po zgromadzeniu śpiewano pieśń: „Rus jest z nami, a kto przeciw nam, tego Francuz zmiecie!“

Paryż: Sułtan marokkański polecił plemionom, sąsiadującym z francuskim Algierem, aby przez ciągłe napady przeszkadzali operacjom francuskim w południowej Algierji. Na wieść o tem krążownik francuski odpłynął do Algieru.

Bruksela: „Petit-bleu“ donosi, że prezydent Krüger w najbliższym czasie przybędzie tutaj incognito na ślub siostrzenicy.

Konstantynopol: W Galata zmarł na dżumę 30-letni Pers, robotnik w fabryce makaronu.

Hr. Waldersee powraca do Niemiec.

Berlin: Donoszą tutaj z Pekinu, że hr. Waldersee „wobec ostatnich zwycięstw Niemców nad Chińczykami“ uważa swoją misję za spełnioną i zamierza w połowie czerwca wrócić do Niemiec.

Obecnie zamieszka hr. Waldersee na statku lazaretowym „Gera“, który zostanie urządzony w stosowny sposób.

Dzienniki tutejsze zaprzeczają, jakoby zły stan zdrowia hr. Waldersee był przyczyną zamieszkania na okręcie. Naczelny wódz chce tylko uniknąć upałów, panujących na stałym lądzie, a zresztą obecność jego w Pekinie nie jest już niezbędna.

(Zdaje się, że i pożar „ogniotrwałego“ domku również wpłynął na powyższą decyzję hr. Walderseego! P. R.)

Nowi ministrowie pruscy.

Berlin: „Berliner Localanzeiger“ podaje już jako rzecz całkiem pewną, że ministrem handlu zostanie narodowo-liberalny deputowany Moeller-Duisburg, a ministrem rolnictwa Podbielski.

Również krążą tutaj uporczywe podobno całkiem wiarygodne pogłoski, że tekę finansów po Miquelu obejmie dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Rheinbaben, a sprawy wewnętrzne Bethmann Hollweg.

Berlin: Dzisiejszy ranny „Reichsanzeiger“ ogłasza, że prośby o dymisję ministrów Miquela, Hammersteina i Brefelda zostały przez cesarza przyjęte.

Równocześnie „Reichsanzeiger“ ogłasza powołanie Miquela do Izby panów, oraz nadanie Hammersteinowi i Brefeldowi gwiazdy wielkiego krzyża orderu Czarnego Orła.

W dalszym ciągu ogłasza „Reichsanzeiger“ nominację nowych ministrów:

Ministrem finansów został zamianowany Rheinbaben, tekę rolnictwa objął Podbielski, sprawy wewnętrzne Hammerstein, handel Moeller.

Berlin: W pałacu parlamentu zebrała się Rada ministrów stanu pod przewodnictwem kanclerza hr. Bülowa.

Skutki pobytu Delcassègo w Petersburgu.

Londyn: „Sunday Special“ donosi z Paryża, iż według wiadomości ze sfer najlepiej poinformowanych głównym punktem politycznych konferencyj Delcassègo z rządem rosyjskim były Chiny i Marokko.

Z ministrem skarbu Wittem konferował Delcassè w sprawie położenia finansowego Rosji. — Witte miał oświadczyć, iż jedynym środkiem zapobieżenia ruinie francuskich przedsiębiorstw przemysłowych w Rosji mogłaby być pożyczka 500 miljonów franków, mająca być udzieloną Rosji przez Francję.

Natychmiast po swoim powrocie zajął się Delcassè sfinansowaniem tej pożyczki. Krążą wieści, że udało mu się pozyskać dla powyższych projektów kilka potęg ze świata finansowego.

Strejkujący wracają do pracy.

Montceau-les-Mines: Wielki strejk tutejszych robotników należy uważać już tak, jak za skończony.

Wyczerpani z wszelkich funduszów i środków do życia, znużeni ciągłemi rokowaniami z chlebodawcami, których rezultaty bynajmniej nie były zadowalniające, strejkujący robotnicy odbyli w sobotę zgromadzenie, na którem postanowili niezwłocznie podjąć pracę nanowo.

„Zaprzyjaźnione mocarstwo“.

Budapeszt: Władze zakazały odbycia zapowiedzianego zgromadzenia, w celu wyrażenia sympatji studentom rosyjskim.

Zakaz motywowano tem, że władze nie mogą dopuścić do manifestacyj przeciwko państwu, pozostającemu z Austro-Węgrami w zaprzyjaźnionych stosunkach.

Mimo zakazu zebrało się wczoraj w miejscu, gdzie się miało odbyć zgromadzenie, kilkuset robotników. Policja rozpędziła zebranych, przyczem aresztowała 10 osób.

Udaremniona rehabilitacja żydowska.

Wiedeń: Dzienniki tutejsze ogłosiły wczoraj list niejakiej Katarzyny Dürrisch, guwernantki, w którym znajdowało się oskarżenie byłego posła do sejmu węgierskiego Gezy Onodyego o dokonanie morderstwa na Esterze Solymossy.

Morderstwo to było, jak wiadomo, przedmiotem słynnego w swoim czasie procesu w Tisza-Eszlar na Węgrzech, który miał tło takie samo, jak proces Hilsnera i sprawa chojnicka. Obwinionymi o morderstwo byli żydzi.

List ten wywołał tutaj wielką sensację, gdyż Onody grał w procesie Tisza-Eszlarskim niemałą rolę.

Już dziś wszakże pokazało się, że pisma żydowskie podały tę wiadomość nieco zbyt pochopnie i łatwowiernie, albowiem stwierdzono, że list Dürrischówny pisany był w przystępie obłąkania. Tym sposobem próba rehabilitacji żydowskiej spełzła na niczem.

Śmierć kapłana dla tajemnicy spowiedzi.

Paryż: W roku 1894 stracono tutaj wikarego Bruneau, oskarżonego o zamordowanie proboszcza Fricot.

Wikary oddał przed egzekucją prokuratorowi Desbordes, obecnemu deputowanemu, zapieczętowany list.

Teraz dopiero przypomniano sobie o tem, gdy zmarła niedawno służąca proboszcza Fricota, Jeannette, zeznała na łożu śmiertelnym, iż to ona z pomocą jakiegoś drugiego człowieka zamordowała proboszcza.

Z czynu tego wyspowiadała się przed straconym wikarem Bruneau, wskutek czego wikary, związany tajemnicą spowiedzi, nie wskazał trybunałowi właściwej zbrodniarki.

Cała prasa tutejsza domaga się od deputowanego Desbordes natychmiastowego otwarcia owego zapieczętowanego listu wikarego Bruneau i ogłoszenia jego treści.

Usiłowane morderstwo komisarza policji.

Wiedeń: Dziś o g. 6 zrana przyjechała tutaj z Krakowa żydówka Ernestyna Strumpfner, znana z procesu o szpiegostwo, w którym rodzice jej zostali zasądzeni.

Wysiadłszy z pociągu udała się do hotelu „zum Bairischen Hof“, do mieszkania komisarza policji Henryka Orange i strzeliła do niego z rewolweru. Orange jest ciężko ranny. Ernestyna Strumpfner zajęły się władze sprawiedliwości.

Zwycięstwo Boerów.

Londyn: Od kilku dni czynią przygotowania do wielkiej bitwy pod Herbetsfontein. Naprzeciw pięciotysięcznej armji boerskiej, stojącej pod rozkazami Delareya, posuwa się jenerał angielski Babington, popierany przez lorda Methuena i Rapplinsterna. Armja Delareya jest już ostatnią armją boerską.

Kapstadt: Jenerał boerski Delarey odniósł pod Herbertsfontaine świetne zwycięstwo nad Anglikami, zdobył masę dział i rozbił doszczętnie kilka oddziałów angielskich.

Cesarz Wilhelm gniewa się na posłów.

Berlin: W kołach dworskich opowiadają, że jeden z ministrów rozmawiał wczoraj z cesarzem o djetach poselskich.

Cesarz widać bardzo wzburzony ostatniemi zajściami w Sejmie pruskim odezwał się:

„Co? w tym roku mam dawać djety tym łotrom?“

Słowa cesarskie krążą obecnie z ust do ust, budząc ogólne zdziwienie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa ...owa Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.